N^{ER} 41.

W PIĄTEK
Dnia 29 Listopada 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

ZJAWISKO.

(Podług Bouchera de Perthes.)

(Z Rozmaitości Lwowskich.)

»Nie jestem łatwowierniejszy, jak większa część ludzi ucywilizowanych;« mówił dnia pewnego mój przyjaciel. »Przed dziesięcią laty nie wierzyłem wcale w zjawiska duchów; i dzisiaj jeszcze nie zupełnie się przyznaję, jakobym w nie wierzył, lecz wyznać muszę, że są nieodgadnione wypadki, których my żadną miarą wytłómaczyć sobie nie umiemy, i które, na przekorę rozumowi, wprawiają nas w zadziwienie i wikłają w błędnik badań. Mówiąc o podobnych zjawiskach dodajemy zwykle: »Dosyć, że widziałem własnemi oczyma, i czegoż potrzeba więcéj?« I ja także to samo powiedzieć i tak się zapytać mogę. Mniejsza o to, czy mi uwierzą lub nie; dosyć, że opowiadam prawdę, którą z resztą cała Lizbona, gdzie zdarzenie to zaszło, potwierdzić może.«

»Podczas pobytu mojego w téj stolicy przedstawiony byłem margrabinie Laurencyi Spinoli, wdowie po Franciszku Spinolim, ostatnim Pośle Genueńskim w Lizbonie.«

»Młoda, powabna margrabina, z powodów mnie nieznajomych, wyrzekła się swojéj ojczyzny, i po śmierci swojego małżonka, na zawsze osiadła w Portugalii, gdzie miała dobra. Przymiotami duszy i ciała pozyskała serce moje i wzajemnością odpowiadała za miłość. Kilka miesięcy trwał nasz tkliwy związek, gdy ważne okoliczności powołały mię do Madrytu. Ponieważ wypadało mi jechać koło Iniga, w któréj okolicy margrabina włość miała, prosiła mię zatém, bym tam zabawił dni kilka, dla zasięgnienia wiadomości, potrzebnych do processu, jakim jéj sąsiedzi zagrażali. Z największą chęcią przyjąłem to zlecenie, wyjechałem nazajutrz, w dniu jednym stanąłem w Iniga i udałem się natychmiast do majętności margrabiny, od tego miasta tylko o ćwierć mili oddalonéj.«

»Rozległy zamek téj włości, położonéj w środku lasu, lubo od dawna przez właścicielkę niezamieszkały i tylko dozorowi kilku służących poruczony, był jednak w dobrym stanie utrzymany. Przechadzając się dość długo po pięknym ogrodzie zamku, wieczerzałem wcześnie; znużony podróżą, położyłem się do łóżka.— Ledwo usypiać zacząłem, gdy mi się zdawało, że jakiś znany mi głos niewieśći wołał mię po imieniu. Natężam uwagę, lecz nic nie słyszałem więcéj, i mniemałem, że mi się przysłyszało.—Po chwili tenże sam głos, atoli daleko bliżéj, powtórzył imię moje, jak się zdawało, z dodatkiem: »Bywaj zdrów!« Przerażony wyskakuję z łóżka, macam po pokoju, otwieram okno; ale wszędy spokojność panowała, i tylko zegar zamkowy bił właśnie jedenastą.— Wkrótce znowu mi się zdawało, jak gdybym jakieś jęki słyszał w oddaleniu; a potém następowały rzewliwe kilka osób łkania. Wreszcie po tém wszystkiem powróciła cisza grobowa. Przepatrzywszy cały pokój, zamknąłem drzwi i znowu położyłem się do łóżka.«

»Noc była parna, zasnąłem powtórnie, i niespokojném we śnie poruszeniem obnażyłem ramię moje. W tém zimna, jak lód, ręka chwyta za moją. Pojrzałem, zgrozą przenikniony, i zdawało mi się widzieć, przy bladém świetle xiężyca, kobietę trupiéj twarzy, w białém odzieniu, podobną do

margrabiny. Oczy jéj zagasły, okropny smutek piętnował rysy jéj lica; martwo poglądała na mnie. — »Czy pani to jesteś?« zapytałem. Przytłumione, jak gdyby nie z piersi ludzkich wydobyte westchnienie było odpowiedzią. Lodowata ręka zjawiska ścisnęła moją serdecznie; dreszcz zatrząsł mną. Postać margrabiny, miasto tyle niegdyś zachwycającego i tkliwego wyrazu, miała we wlepionem na mnie spojrzeniu coś ponurego i groźnego. Po długiéj przerażającéj przerwie usta widziadła zdawały się jakieś niezrozumiałe wybąkiwać słowa. Widziałem wyraźnie, jak palcem wskazując na zegar, pokazywało dochodzącą godzinę. Poczém zjawisko zrobiło migę pożegnania i zniknęło. Chciałem je wstrzymać, ale uchwyciłem tylko za kotarę przy łóżku i słyszałem coraz więcéj oddalający się szelest, jak gdyby sukni damskiéj. Zimny pot wystąpił mi na czoło, włosy powstały mi na głowie i zapadłem w letargiczne omdlenie.«

Gdym się obudził, już słońce było wysoko na niebie. Czułem się bydź osłabionym na wszystkich członkach i usiłowałem zebrać obłąkane myśli; a gdy wszystko przywołałem na pamięć i rozważyłem dokładnie, byłem tego zdania, że ponieważ z dobrym apetytem jadłem na wieczerzą i w krótce potém spać poszedłem, musiałem tak dziwnie marzyć. Tymczasem nie bez wewnętrznéj trwogi myślałem o margrabinie; nie mógłem żadną miarą wybić sobie z głowy snu mego i nawet, lubo w żarcie, opowiadałem go zamkowym.«

»Strawiwszy część dnia na pełnieniu poleceń margrabiny, zwiedziłem romantyczne okolice zamku. Roztargnienie, widoki malownicze i otaczające mię osoby, zaczęły zacierać już w méj pamięci wspomnienie o widziadle, gdy na palcu spostrzegłem pierścień, którego nie miałem wczoraj, i poznałem, że to był pierścień — margrabiny. Gdyby był duch jéj raz drugi mi się pokazał, nie sprawiłoby mi to okropniejszego wrażenia; zacząłem chwiać się; wszystko około mnie zdawało się wirem obracać i musiałem, ażeby nie upaść, oprzeć się o drzewo. Wszystkie okropności zeszłéj nocy stanęły mi w umyśle, i byłem istotnie tego zdania, że margrabina umarła. — Ze zbliżaniem się nocy pomnażała się trwoga méj duszy. Lękając się iść do sypialni, żałowałem, iż nie odjechałem zaraz z rana. Chciałem zamek opuścić tego jeszcze wieczora, lub kogo na noc przy sobie zatrzymać. Miłość własna zwyciężyła jednak bojaźń moją: Rozważałem, na ile bym się żartów wystawił, gdyby się rozgłosiło, że się duchów lękam; przeto, aby się w postanowieniu nie zachwiać, kazałem zaraz po moim z przechadzki powrocie przynieść sobie wieczerzą do sypialni i odprawiłem służących. Nic wcale jeść nie mógłem. kładąc się do łóżka zostawiłem palącą się świecę woskową, lecz przypadkiem upadł lichtarz na ziemię, i świeca zagasła. Zupełna w około mnie ciemność pomnażała trwogę moją.«

»Naprożno wstydziłem się téj dziecinnéj bojaźni i wyrzucałem sobie słabość; nie mógłem bydź panem mych uczuć. Za najmniejszym szelestem porywałem się z łóżka. Jedenasta biła i mniemałem, że znowu słyszę jęki i łkania wczorajsze, że znowu zimną, jak lód, rękę czuję na mojéj. Drząc rozsuwam kotarę, lecz — nic nie widziałem. Zacząłem uspakajać się właśnie, gdy z trzaskiem otworzyło się okno. Nieprzytomny prawie wyskakuję z łóżka i chcę uciekać; ale nie mógłem drzwi znaleźć. Wszystkie sprzęty, własny cień mój, zgoła wszystko wydawało mi się przy świetle xiężyca widziadłem. Ale gdy nic daléj nie zaszło, otworzenie się okna przypisywałem wiatrowi i położyłem się raz jeszcze do łóżka. Sen miałem w najwyższym stopniu niespokojny i kilkakrotnie, wpółczuwający, z okropnych budziłem się marzeń. Tak domęczyłem do ranka. — Wstałem, byłem blady jak trup i mizerniejszy jak wczoraj. Wstydząc się samego siebie zeszedłem na dół i czas niejaki przechadzałem się po ogrodzie. Było to piętnastego Lipca i powietrze tak parne, jak rzadko. Wszystko zapowiadało okropną burzę, a może nawet trzęsienie ziemi. O godzinie dziewiątéj wręczył mi służący list; otwieram go i czytam: Dnia **trzynastego, wieczorem o godzinie jedenastéj — umarła nagle margrabina.**«

Lakier Berlinski elastyczny bezfarbny do mapp i rycin.

H. H. Z.

W Berlinie wynaleziony został lakier, który karty jeograficzne. ryciny, plany i t. p. rysunki, nietylko że od kurzu, wilgoci i robactwa broni, ale im nadto piękność i świetność daje, niezmieniając bynajmniéj koloru farb i papieru. Jest zaś tak giętki, iż przedmioty nim powleczone, można na wałek zwijać bez najmniejszego uszkodzenia.

Przedewszystkiem potrzeba mappę lub rysunek, za pomocą zwyczajnego rzadkiego klajstru, płótnem lub papierem jak najgładziéj podkleić, strzegąc się mocno, aby żadnych fałd, załamań lub garbow nie zostawić. Tak podklejona mappa gdy wyschnie, przeciąga się trzy lub cztery razy pargaminowym lub krukowym klejem, zawsze atoli między jednym a drugim razem czekając, dopóki nie wyschnie; poczém zdatną będzie do pociągnienia wspomnionym lakierem, dla zrobienia, którego bierze się:

Sandaraki czystéj na proch utartéj łótów 4.

Białéj Weneckiéj terpentyny łót 1.

Olejku terpentynowego czyszczonego drachm 3.

Wyskoku winnego łótów 12.

Szkła białego tłuczonego łótów 3.

Olejku lawendowego drachmy ½.

Do szklannéj kolby z wysoką szyją wlewa się wyskok i wsypuje sandaraka i szkło białe grubo utłuczone, (*) którego drobne cząstki na bok odsiać przez sito potrzeba: naczynie żelazne lub miedziane, napełnione suchym piaskiem stawia się na ogniu węglowym; w tym piasku ustawia się kolba z wyskokiem i do koła obsypuje.— Tym sposobem wolno rozgrzewający się piasek gotuje płyn w kolbie zawarty. Gdy się sandaraka rozpuści, dodaje się do kolby terpentyna wenecka, olejek lawendowy i terpentynowy, mieszając płyn pręcikiem z drzewa białego, a gdy się wszystko dobrze połączy, odstawiwszy od ognia, przecedza się w cieple przez bawełnę i do użytku w szklannych naczyniach zachowuje.

Lakier ten nie da od pierwszego razu dostatecznéj świetności, lecz potrzeba nim rysunek dwa i trzy razy powlekać, zawsze czekając dopóki nie wyschnie, wysycha zaś bardzo prędko.

(*) *Dziwném się może wydawać będzie użycie szkła tłuczonego do robienia lakierów, lecz dowiedzioném jest, iż dodanie tegoż, ułatwia topienie się sandaraki, mastyxu, kopalu i t. p.*

Angielskie czernidło w tabliczkach do obuwia utzymujące skórę.

Hermbstädt. Rathgeber.

Pan Hermbstädt wynalazł niedawno łatwy i tani sposób robienia w domu, czernidła do obuwia, czyli szuwaxu, który nie zawierając w sobie żadnych gryzących witryolicznych części, bardzo obuwie ochrania, i przytém nie ma odrażającego zapachu, a dobrocią równa się Angielskim i Hollenderskim.

Sposób ten jest następujący: bierze się mydła dobrego łótów dwa, kraje się na drobne części i przy wolnym ogniu gotuje w sześciu łótach wody deszczowéj. W takiejże saméj ilości wody deszczowéj rozpuszcza się osobno, przy wolnym ogniu kleju stolarskiego łót jeden i gummy Arabskiéj łótów cztery, poczém zlewają się razem w jedno naczynie obydwa te płyny i dodaje się do nich sadzy Angielskich łót jeden, które jednak wprzód tak trzeba przyrządzić: sypią się sadze w nowy garnek, nakryty pokrywką i oblepiony, poczém przepala się je na ogniu, dla oddzielenia wszelkich nieczystości, i dopiero po ostudzeniu, do wspomnionego wyżéj naczynia wsypuje, drewnianą łopatką miesza, dopóki wszystko nie połączy się dobrze, daléj gotuje się ta mieszanina przy wolnym ogniu, tak długo, dopóki wydobyta próbka na zimnie nie stężeje, a wzięta w rękę nie przylega do palców i nie smoli. Następnie wlewa się na ciepło, w

formy blaszane lub papierowe, oliwą cokolwiek nasmarowane, a po ostudzeniu wyjmuje się i suszy.

Chcąc tak wyschniętéj massy do czernienia obuwia użyć, rozpuszcza się takowéj trochę w wodzie i po obuwiu szczotką rozwodzi, rozcierając dopóki nie wyda pięknéj czarnéj błyszczącéj powłoki, która skórę lepiéj niż inne dotąd wynalezione zachowuje.

Ktoby zaś chciał téj massy w stanie płynnym używać, powinien do każdego łóta massy, cztery łóty mocnego spirytusu dolać, potém dobrze wymięszawszy, zlać w butelki, zakorkować, lakiem, oblać i do użytku zachować.

W Gazecie Lipskiéj czytamy: »Professor Breithaupt w Freiburgu oznaczył w miesiącu Sierpniu r. b. nowe ciało, mające przymioty godne szczególniejszéj uwagi, któremu dał nazwę rodzimy iryd. Długo miano platynę za krusiec najcięższy; atoli, podług dowodów prof. Breithaupt, rodzimy iryd (ważący gatunkowo 28.5 do 23.6) cięższy jest o dwie całe części od platyny (ważącéj gatunkowo 21.5). Breithaupt odkrył to ciało w ziarnach złota i platyny, uzyskanych przez płukanie piasku w Niższym Tagilsku, pod górami Uralskiemi, które mu młodzi Rossyanie, uczący się w Freiburgu, przywieźli. Ciało to ma mocny i zupełnie kruszcowy połysk. Zewnątrz jest koloru srebrzysto-białawego, w mocny żółty wpadającego; wewnątrz koloru srebrzysto-białawego, w kolor siwawy platyny wpadającego. »Twardość« mówi Breithaupt w rozprawie, umieszczonéj w 17. i następnie 18. zeszycie Rocznika dla chemii i fizyki, wydawanego przez prof. Schweigger-Seidel w Halle, »jest 8 do 9 na mojéj skali, i dla tego natychmiast wyciera najlepszy pilnik. Ciało to jest zatém może najtwardsze ze wszystkich kruszców i kompozycyj kruszcowych. Lecz własnością jego, na największą uwagę zasługującą, jest ciężar gatunkowy, platynę przewyższający, jak się z wielu doświadczeń pokazało. Kruszec ten jest więc we względzie mineralicznym nowym gatunkiem.«— Podług uczynionych dotychczas przez pana Breithaupt doświadczeń, składa się jedynie prawie z irydu i bardzo małéj części osmu, i dla tego nazwał go rodzimym irydem. Kruszec ten do twardości i ciężkości, któremi wszystkie znane dotąd kruszce przewyższa, łączy jeszcze dwie znakomite własności: »że wcale nie podpada wpływowi kwasów, i że bardzo trudno, a może nawet najtrudniéj topnieje.

Washington Irwing ma bydź tak wielkim przyjacielem Szyllera, że go całego prawie umie na pamięć.

W Kalkucie żyje Bramin, który, błagając boginią Kali o dziecko dla swojéj żony, 300 jéj obcych dzieci ofiarował. Gdyby wielu takich Braminów było, to istnienie rodu ludzkiego stałoby się tylko tradycyą.

List pełen rozpaczy. — Pismo Niemieckie Der Spiegel umieściło następujący list nieszczęśliwie zamężnéj damy do przyjaciółki swojéj: »Najdroższa przyjaciółko! Nieszczęścia moje doszły do najwyższego stopnia, boleść i rozpacz zniszczyły życie moje; dla mnie świat ten nie ma powabu i zapewne te wyrazy są to już ostatnie, które odbierasz odemnie;... przeto pamiętaj o mnie. Bywaj zdrowa, bywaj zdrowa!... Donieś mi jak najprędzéj, co się stało z moim gros de Naples i co krawiec myśli; powiedz mu, niech da do téj sukni błękitne buffy. Raz jeszcze: Bywaj zdrowa! Twoja i t. d.« Spodziewamy się, że nie jedna z czytelniczek naszych łzę uroni nad tą nieszczęśliwą damą. (z R. L.)